

Na scenie

Operetka to piękna bajka dla dorosłych. Tego nam dzisiaj potrzeba i nieprzemijającej muzyki – przekonuje **GRAŻYNA BRODZIŃSKA**

ROZMAWIA *Wacław Krupiński*

– **Urodziła się Pani w Krakowie. Stoi jeszcze ten dom?**

– Mam nadzieję, że tak.

– **To kiedyś będzie tam tablica: „Tu urodziła się wybitna polska śpiewaczka operetkowa, Grażyna Brodzińska...”**

– To się okaże. Ja o tym nie myślę. Spędziłam tam zaledwie kilka lat; rodzice, jak to artyści teatru, wędrowali z miejsca na miejsce. A wyjechaliśmy z Krakowa m.in. dlatego, że miał on już w tym czasie uznaną solistkę, ulubienicę publiczności. Nie było miejsca dla dwóch śpiewaczek i mama to zrozumiała.

– **To była Iwona Borowicka?**

– Skoro się pan domyślił...

– **Nigdy Pani nie żałowała opuszczenia Krakowa?**

– Wówczas tego nie rozumiałam, dopiero po jakimś czasie stwierdziłam, że bardzo rzadko bywam w tym pięknym mieście. Zrobiło mi się smutno. Na szczęście to się zmieniło.

– **Bywa Pani w Krakowie, ku radości melomanów, nawet kilka razy w roku.**

– I jestem przeschęśliwa. To urokliwe miasto.

– **A propos szczęścia; całe życie spędzone w uśmiechniętym świecie operetki pomaga pewnie być osobą pogodną, radosną?**

– Myślę, że tak. Dorastałam w tej atmosferze od dziecka. Operetka to piękna bajka dla dorosłych. Tego nam dzisiaj potrzeba. Szczęśliwego zakończenia – happy endu! Optymistycznej i tej jakże pięknej i nieprzemijającej muzyki. Nieśmiertelni i ponadczasowi: Lehar, Kalman, Strauss czy Offenbach. Publiczność zawsze wychodzi z przedstawień operetkowych uśmiechnięta, szczęśliwa i rozśpiewana. A o to przecież nam wszystkim chodzi.

– **Wcześniej sama stanęła Pani na scenie.**

– Jako mała dziewczynka, przesiadywałam podczas spektakli na kolanach cioc i wujków. Miałam bodaj sześciolatka, kiedy zagrałam piątego, ostatniego ptaszka w „Czerwonym Kapturku”, nawet miałam zwrotkę do zaśpiewania. Później w „Baronie cygańskim” jako małe Cyganiątko podkradałam pieniądze...

– **Mama, Irena Brodzińska, pierwsza dama Operetki Szczecińskiej bardzo chciała, by Pani śpiewała, tato – Edmund Wayda, tenor, aktor, reżyser, założyciel teatrów muzycznych – przeciwnie.**

– Wiedział, jak ciężki to zawód, ilu wymaga wyrzeczeń – że trzeba mu oddać duszę, ciało, serce...

– **Po latach był z Pani dumny?**

– Przyszedł po moim pierwszym spektaklu podyplomowym, a była to „Kraina uśmiechu” Lehara w Gdyni, w teatrze Baduszkowej, w którym grałam Księżniczkę Mi – kiedyś była to także pierwsza rola mojej mamy – i powiedział: „Ty musisz śpiewać”.

– **Miała Pani szczęście wystąpić z mamą na scenie Operetki Szczecińskiej w komedii muzycznej „Machiavelli” Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory.**

– Właśnie dlatego odeszłam z Teatru Muzycznego w Gdyni, choć była to moja pierwsza, ukochana scena. Marzył nam się ten duet.

– **„Umiem uśmiechać się – to ułatwia życie” – to Pani wyznanie.**

– W ogóle uważam, że ludzie za mało uśmiechają się do siebie. A to ułatwia życie.

– **„Aria ze śmiechem” z operetki „Perichola” Offenbacha to Pani popisowy numer.**

– Faktycznie bardzo ją lubię, a publiczność nie pozwala mi o niej zapomnieć.

– **Tomasz Raczek pisał o Pani: „Piękna, ciemnowłosa dziewczyna, z iskrzącymi się oczami i perlistym głosem. Wygląda na kogoś, komu spełniły się marzenia”. Spełniły się?**

– Człowiek ciągle ma jakieś marzenia, żadne nie jest ostatnim...

– **A te niespełnione?**

– Takim nieziszczonym jest film. Kiedyś miałam filmową propozycję tuż po dyplomie. Nie dostałam zgody teatru. Dyr. Baduszkowa po prostu mnie nie puściła. Byłam, jak to się mówi, „nieodzowna”! Brałam też udział w castingu do filmu „Miłość ci wszystko wybaczy” Janusza Rzeszewskiego. Marzyłam o roli Zuli Pogorzelskiej. Postać dla mnie idealna: śpiewająca tancerka o podobnym typie urody... Ale Rzeszewski powiedział, że woli wysokie blondynki i rolę dostała Bożena Dykiel. Po latach, przy moim recitalu, który reżyserował, przeprosił. No i co mi z tego.

– **Film kostiumowy – dla Pani, która tak pięknie suknie obnosi. Ile ich Pani ma?**

– Nie do policzenia. Kiedyś zajmowały cały garaż, auto stało na ulicy. Kilka lat temu dołączyliśmy do naszego mieszkania drugie,

Na scenie jestem innym człowiekiem.

Do ostatniej chwili przed wyjściem denerwuję się, trzęsą mi się ręce, z nikim nie rozmawiam, muszę być sama...

e jestem jak czołg

am dzisiaj potrzeba. Szczęśliwego zakończenia – happy endu! Optymistycznej i tej jakże pięknej
NA BRODZIŃSKA. 4 grudnia wystąpi w Krakowie w klasycznym repertuarze operetkowym

mniejsze, które stało puste. Czekają pewnie na moje suknie. I teraz mają swoją garderobę.

– Pani niezmiennie zachowuje wspaniałą sylwetkę, zatem i suknie sprzed lat służą dalej. Jakaś ekstra dieta?

– Tak – właśnie suknie. To one utrzymują mnie w ryzach. A tak między nami – „lecz o tym cicho sza, cyt cyt” – bardzo lubię jeść; trzy posiłki dziennie, kolacja nieraz po 23, po koncercie czy spektaklu, a w przerwie kanapka.

– Wróćmy lepiej do sukien...

– Przysnążę, rozpuściłam publiczność. Każda suknia jest inna w zależności od repertuaru. Staram się też nie powtarzać żadnej z nich w tym samym mieście.

– Do notowania, w której sukni wystąpiła Pani w danym miejscu, służy specjalny kajecik.

– Teraz pomaga mi w tym także kochana asystentka Agatka.

– A gdy partner nadejście na suknię...

– Oj, zdarza się. Podczas koncertu sylwestrowego w Teatrze im. J. Słowackiego zostałam „z dołem” w garści. Panowie na widowni bardzo się cieszyli, krzycząc „bis”.

– Przewożenie sukien to kłopot nie lada.

– Do moich długich worków koncertowych mąż doszył szerokie klipy, żeby suknie miały więcej oddechu. Pamiętam taki epizod. Po występach w Ameryce, wracając do Polski, suknie w ogromnym worku z długim suwakiem odpoczywały leżąc na wolnych miejscach w samolocie. Aż tu nagle jakiś zdenerwowany pasażer wezwał stewardesę i oznajmił, że on nie będzie podróżował ze zwłokami na pokładzie.

– Z mężem, Damianem Damińskim, ma Pani dobrze: aktor, ale jak trzeba, to i suknie uszyje, i biżuterię zrobi, i teksty napisze...

– Tak, zdarzyło się, że pisał i to w ciągu jednej nocy. „Jak kochasz, to napiszesz”.

– I jeszcze Panią zachęca: „Pokazuj nóżki, pokazuj, póki możesz”.

– Miły komplement ze strony męża. Prawda?

– To powróćmy do marzeń, tych spełnionych...

– Hmm... Wykonuję zawód, który jest moją pasją, sprawia mi ogromną radość, który kocham. Na scenie jestem innym człowiekiem. Do ostatniej chwili przed wyjściem denerwuję się, trzęsą mi się ręce, z nikim nie rozmawiam, muszę być sama... Ale już na scenie jestem jak czołg. Im dłużej uprawiam ten zawód, tym większą czuję odpowiedzialność. Przecież nie mogę zawieść publiczności. Dlatego ciągle pracuję nad sobą, wciąż poszerzam repertuar. Byłe nie osiąść na laurach.

– Bo też radosna, dająca widzom wytchnienie operetka to najtrudniejszy, wymagający wszechstronnych umiejętności gatunek teatralny. Trzeba świetnie



Mąż ją zachęca: Pokazuj nóżki, pokazuj, póki możesz. Czy to nie miły komplement?

śpiewać, być dobrym aktorem, tańczyć, umieć nosić kostium, no i wyglądać.

– I tym większa satysfakcja, gdy można to połączyć.

– Uroda pomaga?

– Pomaga, ale jeśli ktoś ma talent i to „coś”, wcale nie jest najważniejsza. Przykładem Barbra Streisand, którą zachwyciłam się nie tak dawno w Amsterdamie. Rewelacyjna, w doskonałej formie wokalne, mająca znakomity kontakt z publicznością. Śpiewała i solo, i z siostrą, i z synem...

– Nie kaprysi, nie spóźnia się na próby, nie traktuje partnerów z wyższością, skromna, pracowita, zawsze otwarta na uwagi reżysera – pisano o Pani, podobnie jak wcześniej o mamie. Primadonna bez takich cech?

– Kapryśne primadonny to przeszłość. A reżysera zawsze proszę o jak największą uwagę, bo wtedy mam nad czym pracować. Lubię też powracać do tych samych ról w innych inscenizacjach: Eliza w „My Fair Lady”, Dolly w „Hello, Dolly” czy Adela w „Zemście nietoperza”...

– Wcieliła się w nią Pani sześć razy; można coś w takiej postaci jeszcze zmienić?

– Adela zawsze będzie fertyczną pokojówką, ale każdy reżyser trochę inaczej widzi tę postać. I właśnie to „trochę” daje ogromne pole do popisu. Wiele też zależy od partnerów. Uwielbiam, gdy w spektaklu czy koncercie wszyscy są świetni. Wtedy chcę być jeszcze lepsza.

– Kiedyś zrobiła Pani partnerom karzącą awanturę...

– Myśli pan o musicalu „42 ulica” w Gliwicach? Dostałam rolę gwiazdy, już nie tylko kapryśnej, ale i złoży, która robiła co chciała – z dyrekcją i z zespołem. Przyznam, że zastanawiałam się, czy tej roli podołam. To całkowite moje przeciwieństwo. Któregoś dnia, na próbie czytanej, wstałam i oznajmiłam, że sobie nie życzę pracy w takich warunkach: „Jesteście nieprzygotowani, nie umiecie tekstu i w ogóle... Wychodzę. Jak będziecie gotowi, możecie po mnie posłać”. Nastąpiła grobowa cisza. Uwierzyli!!! Uff, mogę to grać. Odetchnęłam. Zespół też odetchnął!

– Dawne primadonny wspominały wielbicieli dołączających do kwiatów brylanty...

– To przeszłość. Co prawda dostałam kiedyś, jeszcze w Gdyni, w kwiatkach złoty łańcuszek z koniczynką i może jeszcze kiedyś jakiś drobiazg... Teraz cieszymy się z każdego kwiatka. A jeszcze bardziej cieszą nas wielbicieli czekający pod teatrem.

– Obserwowałam, jak w Krynicy po koncercie tłum melomanów czekał z płytami na Panią...

– To bardzo miłe. Nie mogę narzekać. Zwłaszcza że zawsze mam pełną widownię. To dzięki publiczności, która mnie cały czas chce słuchać, istnieję. A nie jestem

celebrytką, podobnie jak mąż. Żyjemy już tyle lat bez sensacji, niedyskrecji i skandali.

– Kiedyś plotkowano o Pani i Bogusławie Morce, tworzyli Państwo wspaniały artystyczny duet przez 16 lat, powstała płyta...

– I nagle rozstanie. Spuścimy kurtynę. Nieestety i tak bywa.

– Za to występuje Pani z Jackiem Wójcikim...

– Tak, teraz zmieniam mężczyzn jak rękawiczki. Z Jackiem bardzo lubię śpiewać, przesympatyczny chłopak i artysta wspaniały. Uwielbiam też śpiewać z Andrzejem Lampertem, którego zaprosiłam obok dwóch innych wspaniałych wykonawców – Marcina Jajkiewicza i Janusza Krucińskiego na festiwalowy koncert w Krynicy. Chciałam połączyć kilka gatunków muzycznych.

– Towarzyszył Pani znakomity big band Silesian Art Collective.

– To fantastyczni, młodzi, utalentowani muzycy z dyrygentem Mateuszem Walachem na czele. Chcę moją muzyką zainteresować młodą publiczność. Zdarza się, że – jeśli już przyjdą – to później, tak jak pewien młody człowiek z dredami, mówią: „Wie pani, to dobre jest”.

– W Krynicy usłyszeliśmy i Piazzollę, i „Besame mucho”, wykonywane przez Pani ukochanego Placido Domingo. A co Pani proponuje 4 grudnia w Teatrze im. J. Słowackiego?

– Tym razem klasyka i moi wspaniali goście. Dwaj Adamowie: Szerszeń i Zdunikowski. Towarzyszyć nam będzie orkiestra symfoniczna Krakowska Młoda Filharmonia pod dyktando Tomasza Chmiela. Serdecznie zapraszam.

– „Ja cały czas mam ochotę na wspina się. Same koncerty to za mało” – to Pani wyzwanie.

– Pełnię satysfakcji daje rola w teatrze, gdy trzeba stworzyć postać, przeistoczyć się tak jak Eliza Doolittle w „My Fair Lady”, która z prostej dziewczyny z ulicy staje się damą. No i to śpiewanie. Kocham to.

– Jako artystka czuje się Pani spełniona?

– Nie chcę być spełniona, ja chcę jeszcze wchodzić po tych szczeblach, ja jeszcze nie osiągnęłam szczytu.

– „Pewnie przyjdzie taki moment, kiedy trzeba będzie sobie powiedzieć: dość. Ale nie teraz, na razie mam jeszcze wiele do zrobienia” – mówiła Pani w roku 2008. Zdarza się, że myśli Pani o tym „dość”?

– Boże, każdego z nas czeka ten wiek bardzo, bardzo dojrzały... Może będę wtedy pracować z młodymi ludźmi, a wiele mam do przekazania. Ale dopóki mogę śpiewać w dobrej formie trudne rzeczy i póki jakoś wyglądam, nie rezygnuję. I oby to trwało jak najdłużej.

© ©



Grażyna

Brodzińska – Pierwsza Dama Polskiej Operetki. Prezentując najwyższą sztukę wokalne, swoim repertuarem obejmuje zarówno klasykę operetki i opery, musical, jak i światowe przeboje reprezentujące różne nurty muzyczne. Zagrata wiele pierwszoplanowych ról w operetkach, musicalach i komediach muzycznych, takich jak: „Wesoła wdówka”, „Księżniczka czardasza”, „Wiedeńska krew”, „Noc w Wenecji”, „Perichola”, „Hello, Dolly”, „My Fair Lady”, „42nd Street”, „Orfeusz w piekle”. Śpiewała też w operach „Don Giovanni”, „Zemsta nietoperza” (jako Adela odbyła tournée śpiewając z ogromnym powodzeniem w wielu teatrach w Niemczech). Była solistką w Teatrze Muzycznym w Szczecinie oraz w Operetce Warszawskiej (późniejszy Teatr Muzyczny Roma). Występuje z czołowymi orkiestrami filharmonicznymi i operowymi.